Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 223 (Rok XIII, Nr 9) 1 maja 1953 Cena (Price) 1/6

WYMIANA POGLĄDÓW W ETERZE

ZAMIAST oskarżeń o wojnę bakteriologiczną, fale radiowe niosą od pewnego czasu pocałunki pokoju. Ponieważ wynalazek Marconiego nie pozwala jeszcze na jednoczesne odbieranie wrażeń dźwiękowych i wzrokowych na wielkie odległości, przeto nie wiadomo czy wysyłający słodkie zdania o pokoju trzymają nóż za plecami, czy nie. Świat jednak tak się przyzwyczaił do sceptycznego przyglądania się władcom Kremla, że nóż za plecami uważa za fakt.

Początkowa inicjatywa Moskwy oświadczającej, że pokój w Korei można kupić za grosze przyjęta została ochoczo tylko przez część świata zachodniego. Stany Zjednoczone na chwilę tylko poczuły się zakłopotane nagłą zmianą pogody politycznej, po to aby przejść wkrótce do kontrofensywy.

I gdy Sowiety proponują odprężenie słowne, gdy obiecują, że nikogo nie napadną, by zmusić społeczeństwa zachodnie do wypowiedzenia się przeciw zbrojeniom — Stany Zjednoczone ustami Eisenhowera i Dullesa postawiły swój program pokoju. Program ten nie ogranicza się do zawieszenia broni w Korei i rokowań o pokój na tamtym terenie, ale obejmuje cały świat.

Znane wypowiedzi amerykańskich mężów stanu dadzą się sformułować następująco: prawdziwy pokój w Azji i zjednoczenie Korei, a w Europie zjednoczenie Niemiec i Austrii, wolne wybory w krajach satelickich oraz rozbrojenie i kontrola produkcji atomowej. Jest więc w tym coś w rodzaju koncesji dla Sowietów, brzmiącej: „połykajcie Chiny jeśli potraficie, ale wycofajcie się z Europy i dochowajcie pokoju w reszcie Azji".

Odpowiedź Sowietów nastąpiła w postaci ogromnych rozmiarów anonimowego artykułu wstępnego w „Prawdzie" i „Izwiestiach". Odpowiedź ta różni się tonem, ale nie treścią od wystąpień propagandowych rządu sowieckiego za czasów Stalina. Jest to złośliwą, lecz nie używająca żadnych wymysłów polemika. W treści Sowiety odrzucają wszystkie żądania Eisenhowera. Nie powstrzymają komunistów azjatyckich, nie zelżą ucisku w krajach środkowej Europy, nie nęci ich światowa pomoc dla obszarów zacofanych gospodarczo. W sprawie Niemiec przypominają układy poczdamskie.

Nadzieja zatem, jaką koniecznie chcą żywić zachodni ugodowcy ogranicza się do rozejmu na Korei i traktatu pokojowego z Austrią. Ale — pocieszają się ugodowcy — Sowiety nie są przeciwne rozmowom dyplomatycznym, więc może jednak . . .

Tymczasem rokowania o rozejm w Korei znowu utknęły, a komuniści indochińscy najechali Laos i poważnie zagrozili całej pozycji francuskiej w południowo-wschodniej Azji, pośrednio zaś i pozycji brytyjskiej na Malajach.

Ale i z tymi rokowaniami dyplomatycznymi nie najlepiej, bo Sowiety zamiast zwrócić się z inicjatywą do Amerykanów, zwróciły się do Ehrenburga i Iwaszkiewicza, czyli do siebie samych.

Rozczarowanie ugodowców nie jest jednak rozczarowaniem Eisenhowera. Jest bowiem zrozumiałe, że inicjatywa Eisenhowera ma znaczenie nie tylko światowe, ale przede wszystkim wewnętrznoamerykańskie. Chodzi o odpowiedź na pytania: Zbroić się, czy nie? Przestawić gospodarkę z ćwierćwojennej na pokojową? Przygotowywać się do pomocy finansowej dla całego świata, czy dla uzbrojenia Europy? Sowiecka odpowiedź w ujęciu amerykańskim ma dopomóc do ukształtowania opinii amerykańskiej, co jest ważne przede wszystkim dla wewnętrznej sytuacji w Kongresie i w sferach politycznych i ekonomicznych Stanów.

Cele sowieckiej ofensywy pokojowej są także wewnętrzne. W Sowietach odbywa się przetasowywanie administracji zostawionej przez Stalina, zwalnia się sekretarzy, przy czym niektórzy z nich wraz z ministrami bezpieczeństwa wędrują prosto od biurek do więzienia. W tym stanie rzeczy władcy Kremla nie mogą sobie pozwolić na ryzykowną politykę zagraniczną. Wyjaśnili to zresztą jeszcze w marcu, przedstawiając w „Komuniście" tezę o ponownym „cofnięciu się o krok, by potem zrobić dwa kroki naprzód". Odpowiedni artykuł powołujący się na komentarz Stalina sprzed 30 lat do „Strategii i taktyki komunizmu" przeszedł na ogół niezauważony na Zachodzie i prasa przedstawiła go tylko na tle częściowych przedruków we wschodnioniemieckim „Taegliche Rundschau", gdzie omawiano taktykę stosowaną przez Lenina przy zawieraniu niewygodnego dla bolszewików pokoju w Brześciu w r. 1918.

Tak więc trójka, czy jak chcą niektórzy piątka władców Kremla, szuka przerwy, chce zarobić na czasie. Wymiana poglądów z Ameryką, rokowania lub po prostu obietnice

rokowań mogą dostarczyć tej upragnionej „pieredyszki". Dla nowego reżimu sowieckiego byłoby to takie same wewnętrzne zwycięstwo, jak dla rządu amerykańskiego wyjaśnienie wobec opinii publicznej konieczności polityki zbrojeń obronnych.

KLĘSKA GENERAŁA-POLITYKA

We Francji odbyły się wybory samorządowe. Przyniosły one nie porażkę, ale wprost pogrom RPF generała de Gaulle'a. W Paryżu ze stronnictwa mającego większość gaulliści stali się jedną z mniejszych grup, zachowując zaledwie ułamek dawnej ilości mandatów. Ruch de Gaulle'a nie wytrzymał próby życia.

Nie wystarczy być zasłużonym generałem, mieć trochę haseł patriotycznych i argumentów przeciw innym stronnictwom. Trzeba jeszcze mieć program i ludzi myślących politycznie nie tylko na dziś, ale na dłuższy okres czasu. Koniunkturalnie nałapać można mnóstwo rozczarowanych polityków do organizacji o podstawie personalnej. Ale ten typ polityka odchodzi, gdy nie widzi perspektywy awansu politycznego. Masy zaś francuskie, choć pobudliwe, zbyt duże mają wyrobienie polityczne, by na długo dały się karmić sentymentem zamiast realnymi osiągnięciami.

URODZINY

Podczas gdy w Sowietach nie buduje się na razie żadnej nowej personalnej legendy, satelici nie tracą czasu i fabrykują sobie tytuły tak wysokie, jak nieskończony jeszcze Pałac Kultury w projekcie.

O Malenkowie tylko Beria mówił jako o genialnym uczniu Lenina i wiernym towarzyszu Stalina. Prasa sowiecka nie mówi więcej nic na ten temat. Przeciwnie „Prawda" bąka co pewien czas o „przewadze zbiorowego kierownictwa nad jednostkowym". Wskazuje to wyraźnie, że nie wykluła się jeszcze jednostka, którą by można już teraz obdarzyć wszystkimi tytułami, jakie nosił za życia Stalin.

Satelita Bierut przez ten czas stosuje inną taktykę. Na obchodzone niedawno 61 urodziny kazał sobie wysłać z całego kraju tysiące listów. Prasa i radio ogłosiły go „wielkim nauczycielem", wielkim budowniczym Polski ludowej" oraz „człowiekiem, który całe życie poświęcił walce o Polskę ludową".

To podnoszenie głowy w sposób staromodnie stalinowski może się okazać niebezpieczne. W Moskwie nie widać jeszcze „nauczyciela", ani „budowniczego". Jeśli się kiedy pojawi, to dużo będzie zależało od jego uczuć dla Bieruta. Może się okazać, że prościej byłoby pozostać przy skromnym „przewodniczącym KC PZPR". W Sowietach w tej chwili członkowie KC PKSS idą do więzienia (gruziński Bierut — Mgeladze, aresztowany w połowie kwietnia). Satelita spod Pałacu Kultury musi bardzo uważać, by nie znaleźć się za kratkami.

RADOSNA PRODUKCJA

Reżim komunistyczny doprowadził Polskę do takiego stanu, że symbolem działalności gospodarczej stało się współzawodnictwo o to, kto wyprodukuje mniej bezwartościowych wyrobów.

Narzekania na jakość wytwarzanych przez przemysł przedmiotów stały się powszechne od dawna: żyletki, którymi nie można się golić, zapałki bez główek, ubrania dziecinne na jednorękiego olbrzyma, spodnie męskie na osobnika z jedną nogą krótszą — to wszystko nie wymysły antykomunistycznej propagandy, lecz codzienny plon określeń powtarzających się w prasie reżimowej w kraju.

Zaradzić złemu jest trudno, ale patentowanym środkiem na wszystkie dolegliwości jest „socjalistyczne współzawodnictwo". W tych warunkach nikt się nie zdziwił, że robotnik Starachowickiej Fabryki Samochodów Ciężarowych, Wiktor Saj, rzucił propozycję pracy pod hasłem „Ja nie wypuszczę braku", to jest zaproponował wszystkim porządną robotę. Jest rzeczą oczywistą, że nie Saj to wymyślił. Partia miała bowiem natchnienie z góry w postaci marcowego dekretu rządu Bieruta, grożącego surowymi karami więzienia pracownikom, kierownikom zakładów itp. za wypuszczanie produktów bez wartości.

Inicjatywa Saja rozeszła się na cały kraj, popierana przez propagandę PZPR i jedno przedsiębiorstwo za drugim ogłasza listy pracowników, którzy wprawdzie jeszcze nie nazywają się „sajowcami", ale pewnie to imię przyjmą.

Optymiści i ludzie pobłażliwi wobec komunizmu mówią o „brakoróbstwie", że to zjawisko zrozumiałe na tle wchłonięcia przez przemysł olbrzymiej ilości robotników niewykwalifikowanych z miasta i milionów chłopów ze wsi, którzy po raz pierwszy w życiu zobaczyli maszynę w dniu, w którym ich przy niej postawiono.

Jest jednak rzeczą godną uwagi, że w Sowietach po kilkudziesięciu latach uprzemysławiania zjawisko „brakoróbstwa" jest w dalszym ciągu popularne. „Izwiestia" z marca doniosły, że we Władimirze w centralnej Rosji, fabryka traktorów im. Żdanowa musiała w ubiegłym roku przyjąć z powrotem i przetopić na złom 12 procent wyprodukowanych w 1952 r. traktorów, ponieważ „techniczna obróbka poszczególnych części nie stała na wymaganej wysokości" i traktory nie nadawały się do użytku. Dyrekcja została zmieniona, ale jest charakterystyczne, że rzeczy takie zdarzają się tak samo w piątej pięciolatce, jak się zdarzały w pierwszej. Jakie są powody tego zjawiska nieznanego w świecie kapitalistycznym, jakoby pozostającym „daleko w tyle za planową gospodarką socjalistyczną".

Powodem „brakoróbstwa" nie jest wyłącznie masowy napływ sił roboczych, nieprzystosowanych do skomplikowanej pracy nad konstrukcją maszyn, choć i ten czynnik odgrywa pewną rolę. Istotna była wola Stalina stworzenia przemysłu bez względu na możliwości i cenę. Bolszewicy powiedzieli sobie, że muszą mieć przemysł i muszą wykonywać plany. Ponieważ przemysł to nie żołnierze perskiego Dariusza pędzeni rozkazem przez Dardanele, przeto maszyny kierowane rękami ludzi nieobeznanych po prostu odmawiają posłuszeństwa. Przy tym dziwaczny pogląd komunistów, że „doświadczenie można zastąpić ofiarnością i patriotyzmem" — niedawno ogłoszony przy jakiejś okazji przez radio warszawskie — oczywiście nie pomaga w uruchomieniu maszyn. Przedsiębiorstw pilnują ludzie, którzy wczoraj ukończyli pospieszne studia; inżynierami są często ludzie, którzy nie odbyli jeszcze żadnej przyzwoitej praktyki; majstrami — politycznie prawomyślni robotnicy itd. Wszystko to pozwala na stuprocentową frekwencję na wiecach, ale bardzo utrudnia produkcję. Jednocześnie koncentruje się naprawdę dobrych pracowników w działach i fabrykach ważnych dla państwa, a wszystko pozostałe obsadza się ludźmi z ulicy. W rezultacie Sowiety produkują dobre czołgi i samoloty, ale materiały na ubrania są ciągle bardzo poślednie.

Do czego prowadzi pośpiech, niedoszkolenie ludzi i wszędzie obecny terror świadczą choćby dwa przykłady z kraju.

1. Z ogłoszonych w „Nowych Drogach" w 1952 r. sprawozdań wynika, że wprowadzenie automatu do rą-

bania węgla w kopalni Zabrze-Zachód odbyło się tak, że robotnicy jednocześnie uczyli się operowania nowym nieznanym przyrządem i musieli na nim od razu wykonywać plan produkcji przewidziany na ich grupę. W pierwszym okresie obserwowali pracę instruktorzy z fabryki automatów tego typu, ale gdy maszyna się zacięła nie znali przyczyny i nie mogli pomóc w reparacji. Tłumaczyli, iż „kombajn" był pierwszym próbnym egzemplarzem i że po to go dano robotnikom kopalni, żeby na przykładzie przekonać się, czy dobrze działa i czy nie ma potrzeby przeróbek. Rezultat — zmęczenie robotników, niewykonany plan produkcji oraz długi okres czasu zanim nauczono się maszynę obsługiwać właściwie.

2. W warszawskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego zauważono dopiero w kwietniu tego roku, że części maszyn używane do montażu nie były przez nikogo sprawdzane. Wobec tego robotnica, która to stwierdziła zaproponowała koleżankom zajętym przy montażu, by same zorganizowały kontrolę. Kto zna organizację pracy w przedsiębiorstwie przemysłowym, wie ile się przez to traci czasu i pieniędzy. Ten ostatni czynnik nie wchodzi w rachubę w państwie komunistycznym, gdyż podatnik i tak za wszystko zapłaci.

NIE MA W SKLEPACH CHOĆ JEST W SKŁADACH

Pachnąca woda kwiatowa marki „Viola" wskazała komunistycznym planistom, dlaczego w wielu miastach brak... igieł do szycia. A było to tak.

Do centralnych magazynów państwowej firmy hurtu galanteryjnego „Centrogal" przyjechała komisja kontrolna zwabiona raportem, że zapasy wody kwiatowej „Viola" nagromadzone w składach centralnych wystarczą na kilka lat. Komisja postanowiła wysłać wodę do miast, z których nadchodzą narzekania na brak tego produktu poszukiwanego przez mężczyzn jako środek używany po goleniu. Żeby przeprowadzić wysyłkę trzeba było przeliczyć setki i tysiące buteleczek. Firma nie mogła do tego delegować i tak zapracowanych magazynierów, komisja więc zabrała się do roboty sama. Gdy miała już odjeżdżać cały rachunek został pokrzyżowany przez wytwórnię wody. Fabryka bowiem nie martwiąc się o zapotrzebowania we Wrocławiu czy Lublinie przysłała do Warszawy całą produkcję ostatnich miesięcy, nie zadając sobie zresztą trudu zawiadomienia „Centrogalu" ile tego towaru jest.

Pozornie zabawna historia biurokratyczna doprowadziła do interesujących wyników. Oto przegląd magazynów „Centrogalu" w miastach wojewódzkich wykazał, że w Piotrkowie są naparstki... w beczkach. Ile? Miliony. Nikt nie wie ile i nikt się nie martwi. Ponieważ brak opakowań, więc się ich nigdzie nie wysyła. W Łodzi były grzebienie luzem leżące w skrzyniach — setki tysięcy. W Poznaniu i Krakowie są miliony agrafek luzem w wielkich skrzyniach, też nie przekazanych handlowi detalicznemu. Również w Krakowie w składach znaleziono miliony igieł do szycia. Jednocześnie, jak donosi „Trybuna Ludu", z której wszystkie te szczegóły pochodzą, w sierpniu 1952 r. nie było już igieł w województwach koszalińskim i warszawskim. Krakowskie zaś igły zdecydowano wysłać do Warszawy dopiero w listopadzie.

Tak w praktyce wyglądają niektóre szczegóły planowej gospodarki.

MANEWRY POLITYKI SOWIECKIEJ A ZJEDNOCZENIE POLITYCZNE EMIGRACJI

PRZEMÓWIENIE TADEUSZA BIELECKIEGO W LONDYNIE 14 KWIETNIA 1953 R.

W Ognisku Polskim w Londynie odbyło się we wtorek dnia 14 kwietnia tradycyjne Święcone Stronnictwa Narodowego. W czasie tego zebrania prezes T. Bielecki wygłosił przemówienie polityczne, z którego podajemy ważniejsze ustępy.

ZAGADNIENIE gry sił w świecie zawsze było ważne w naszych warunkach geopolitycznych, bez możności izolowania się ani polegania jedynie na własnych siłach. Nabiera ono tym większego znaczenia dziś, kiedy nie posiadamy własnego państwa, a zbieranie sił własnych na emigracji, czego nie wolno zaniedbywać, jest i powolne i niewspółmiernie małe w zestawieniu z zadaniami jakie nas czekają.

WIĘCEJ OBAW NIŻ NADZIEI

Od razu powiem, że analiza obecnego położenia w świecie budzi więcej obaw niż nadziei. Znaleźliśmy się bowiem na bardzo ostrym i niebezpiecznym zakręcie w polityce międzynarodowej. Rosja Sowiecka po śmierci Stalina zaczęła bombardować Zachód propozycjami typu pokojowego, które nie zawierają żadnych istotnych ustępstw, ale zręcznie grają na zmęczeniu świata tak zwaną zimną wojną i dezorientują opinię na Zachodzie.

Nawet w Ameryce zaskoczenie było pełne i dopiero w ostatnich dniach zaczyna tam przychodzić otrzeźwienie. Sen. Wiley, przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych oświadczył, że celem głównym sowieckich umizgów pokojowych jest zyskanie na czasie, ażeby poprzez Bliski Wschód przygotować uderzenie w kierunku Afryki, a sen. Taft, przewódca większości republikańskiej w senacie określił zabiegi sowieckie jako próby „nabierania" Stanów Zjednoczonych.

Gorzej wygląda pod tym względem sytuacja w innych częściach świata, gdzie w wielu ośrodkach zapanował bezmyślny zachwyt z powodu sowieckich pociągnięć.

Jedno w każdym razie polityka sowiecka już osiągnęła: odwróciła uwagę od wewnętrznych kłopotów Rosji i sparaliżowała impet nowej administracji amerykańskiej. Z nieśmiałych prób ofensywy politycznej podejmowanych przez Stany Zjednoczone, zostały one zepchnięte na pozycję defensywną. Inicjatywa została — chwilowo przynajmniej — przejęta przez Sowiety. Teraz kolej na kontratak amerykański.

Co chce osiągnąć Rosja? Przede wszystkim uśpić czujność Zachodu i doprowadzić do rozszczepienia i podziału wśród mocarstw zachodnich oraz osłabienia bądź zahamowania zbrojeń, co z kolei doprowadzić może do kryzysu gospodarczego i oddania Zachodu na łaskę komunizmu. W każdym razie dzięki swojej taktyce Sowiety zyskują na czasie i po wstrząsie jaki wywołała śmierć Stalina, mogą znów przyjść do siebie utrwalając rządy bądź jednego dyktatora, bądź

rodzaju dyrektoriatu złożonego z kilku osób, który dziś przewodzi Rosji.

Nie czas dziś na ostateczne wnioski, nowa polityka dopiero się zaczęła. Z jednej strony zdąża się do zawieszenia broni w Korei, z drugiej rozpoczęła się ofensywa w Indochinach i to na nowym terytorium — państwa Laos.

Jedno jest pewne, że ostatnie posunięcia sowieckie są manewrem taktycznym. Idzie tylko o to, jak daleko zmuszeni będą manewr ten posunąć i na jak długo? Nie jest to bowiem zwykłe, w dotychczasowych rozmiarach pociągnięcie taktyczne.

PERSPEKTYWY

Nikt nie wie, jak wygląda dziś rzeczywista sytuacja wewnętrzna w Rosji, co się dzieje na szczytach maszyny partyjnej, bo że się coś dzieje, to nie ulega wątpliwości. Od tego, jak długo potrwa okres przejściowy w Sowietach, jak zachowa się Zachód wobec Rosji i w jakim kierunku rozwinie się walka sukcesyjna, zależą rozmiary i czas trwania ostatniego manewru „pokojowego" Sowietów. Europa zachodnia dość lekkomyślnie — naszym zdaniem — szuka wyjścia z sytuacji i wita sowieckie zaloty. Ktoś w Ameryce wysunął projekt podziału Korei nieco powyżej 38 równoleżnika jako cenę pokoju. Międzynarodówka socjalistyczna obradująca w Paryżu widzi trzy warunki dobrych stosunków z Sowietami: 1. zakończenie wojny w Korei, 2. zawarcie traktatu z Austrią i 3. zjednoczenie Niemiec poprzez wolne wybory. O naszej części Europy i o wyzwoleniu państw ujarzmionych przez Sowiety albo się milczy, albo zbywa się ten problem ogólnikami.

Toteż witamy z zadowoleniem trzeźwy głos sen. Tafta, który wypowiedział się stanowczo przeciw podziałowi Korei i stwierdził, że wszelkie porozumienie oparte na takiej podstawie oznaczać będzie możliwość wybuchu trzeciej wojny światowej w każdej chwili.

Jeżeli tak jest w stosunku do Korei, to cóż dopiero mówić o istniejącym podziale Europy na dwie części: wolną i niewolną. Możemy stwierdzić ze swej strony, że nie będzie pokoju w świecie, dopóki wschodnia połowa Europy jest w sowieckiej niewoli.

W szczerość pokojowych intencji Sowietów można byłoby uwierzyć dopiero wtedy, gdyby Moskwa zdecydowała się uwolnić podbite w wyniku drugiej wojny światowej państwa i wycofała się z Europy środkowowschodniej.

Inaczej będziemy mieli do czynienia tylko z manewrami, które uśpią Zachód i dadzą czas Sowietom na wyjście z trudności wewnętrznych, ażeby potem uderzyć na rozbrojonych i zapanować w całym świecie.

Dla nas Polaków udanie się nowych sowieckich planów oznaczałoby znaczne przedłużenie okresu niewoli i związaną z tym tragedię naszego narodu. Pomyślnym zaś zjawiskiem mogłoby być utrwalenie się obecnej granicy zachodniej.

Rzadko kiedy wydarzenia historyczne niosą z sobą same korzyści. Może z czasem powtórzy się położenie z r. 1918—19, które tak znakomicie wykorzystał Dmowski, że Rosja zesłabnie zanim Niemcy porosną w pióra. Innymi słowy może dojść do wyzwolenia Polski z objęć sowieckich, zanim Niemcy będą zdolne wyciągnąć ręce po nasze ziemie.

Na razie życzyć należy Zachodowi, aby nie ulegał hipnozie Sowietów, a krajowi mocy przetrwania tego trudnego okresu w jaki polityka światowa wkracza.

PRZED DRUGIM AKTEM

Mówiąc o kraju dotknąłem tematu, który stanowi przedmiot naszej troski od dawna. Mam na myśli zjednoczenie polskich sił politycznych na obczyźnie. Kraj o wiele łatwiej przetrwa niewolę, o ile będzie wiedział, że zagranicą działa prawowita reprezentacja polityczna narodu, jeżeli będzie wiedział, że zgodnie walczymy tu o interesy Polski, a nie między sobą. Obok ułatwień jakie powstaną w działalności na gruncie międzynarodowym w razie zespolenia wysiłków naszych zagranicą, zjednoczenie stałoby się dużym podparciem w walce kraju z najazdem, w oporze przeciw sowietyzacji.

Dlatego nie ma ważniejszego dziś zadania w polityce polskiej, niż doprowadzenie do zjednoczenia. Jest to niewątpliwie zagadnienie główne.

Nie omijaliśmy żadnej okazji, aby do jedności się przyłożyć. Ostatnio podjęta próba, która jest w toku, to akcja związana z osobą gen. Sosnkowskiego.

Stronnictwa, o czym się nieraz zapomina, dały w czasie konsultacji dobry przykład umiaru, poczucia odpowiedzialności, dojrzałości politycznej i ducha zgody. Opowiedzieliśmy się za kandydaturą człowieka, który nie wyszedł z naszych szeregów i nie był przez nas na kandydata zgłoszony. Jednomyślna zgoda na jego kandydaturę była aktem dawno niespotykanej solidarności między stronnictwami i rodzajem plebiscytu na rzecz gen. Sosnkowskiego.

Po akcie pierwszym przechodzimy obecnie do aktu drugiego. W najbliższych dniach przyjeżdża gen. Sosnkowski, ażeby razem z nami dokończyć dzieła zjednoczenia. Stronnictwa Rady Politycznej przygotowały pogląd swój na podstawy porozumienia w postaci nowej konstrukcji prawno-politycznej, która się tym odznacza, że stoi na gruncie ciągłości prawnej państwa i zarazem w wykonaniu demokratyzuje nasz ustrój, zrywając z rządami nieodpowiedzialnych przed nikim jednostek.

Zaletą tego projektu jest ponadto, że buduje on na dobrowolnej akcji niezależnych sił społeczno-politycznych, a nie na systemie nominacji. Po przyjeździe gen. Sosnkowskiego trzeba będzie przymierzyć stanowiska w sprawie zasad porozumienia obydwu stron.

W liście do redakcji paryskiego „Słowa" gen. Sosnkowski oświadczył, że „nie zagadnienie osoby, lecz zagadnienie zasad powinno być osią rozważań w doniosłych sprawach państwowych". Zgadzam się z takim ustawieniem kolejności wagi zagadnień: naprzód zasady, potem osoby, ale dodam, że nie usuwa to niestety sprawy osób.

Stojąc na gruncie: naprzód zasady, potem osoby, rozumiemy to tak, że nie ma osób nietykalnych, które by mogły zagrodzić drogę do zjednoczenia.

W ten sposób patrząc na sprawę zjednoczenia można stwierdzić, że szeroka opinia jest za jednością i główne stronnictwa są za jednością. Któż zatem jest przeciw? Gdyby wszyscy byli za zjednoczeniem, dawno by się już ono dokonało. A więc są pewne osoby, które przeszkadzają i których upór trzeba przełamać. Można by je palcem wskazać. Są to nie tyle grupy, ile właśnie osoby.

ŁĄCZNOŚĆ Z KRAJEM

W związku z tym dotknąć trzeba jeszcze jednego tematu, który zaprzątał uwagę niektórych publicystów i skrybów dziennikarskich przez dobrych kilka tygodni. Patrzyliśmy spokojnie na to bezmyślne powtarzanie oskarżeń bolszewickiej propagandy przeciw Radzie Politycznej i Stronnictwu Narodowemu w szczególności, spodziewając się, że jednak nastąpi opamiętanie i pewni panowie przestaną służyć za darmo celom reżimu komunistycznego. Musi już być bardzo źle z obrońcami „status quo", skoro odważono się

wywlec na łamy prasy zagadnienie łączności z krajem, które się najmniej do tego rodzaju procedury nadaje.

Rozpisywanie się o łączności z krajem jest tylko dawaniem argumentów reżimowi sowieckiemu w Polsce w procesach przeciwko ludziom niewinnym, które się odbyły albo przygotowują.

Nie warto prostować bzdur w rodzaju tych, że ktoś uszedł stąd i zabrał spisy członków Stronnictwa Narodowego.

Na tej samej płaszczyźnie oceniać trzeba zarzuty, że Stronnictwo Narodowe „uprawiało wywiad" na rzecz obcych. Kto zna działalność Stronnictwa Narodowego na przestrzeni kilkudziesięciu lat, ten nie powinien pytać, ale powinien wiedzieć, że Stronnictwo Narodowe nie zajmowało się nigdy działalnością wywiadowczą. Zawsze przestrzegaliśmy zasady niezależności polityki polskiej i żadne groźby ani oferty nie zdołały nigdy naruszyć naszego niezależnego stanowiska w sprawie polskiej.

Powtarzanie komunistycznych zarzutów, po raz pierwszy użyte na emigracji w walce wewnętrznej, nasuwa jeden tylko wniosek: autorom oszczerczej kampanii chodzi o niedopuszczenie do zjednoczenia. I to jest zjawiskiem najprzykrzejszym, świadczącym o zanikaniu w pewnych kołach emigracji poczucia odpowiedzialności i o początkach rozkładu moralnego.

Najważniejsze to, że w rozgwarze tej niegodnej i podstępnej walki gubi się istota rzeczy, to jest potrzeba utrzymywania łączności z krajem. Tylko wrogom może zależeć na tym, żeby ustała łączność kraju z emigracją, żeby odciąć kraj od związków z Zachodem.

Odróżniajmy więc wywiad i dywersję, przed czym zawsze kraj ostrzegaliśmy, od łączności z krajem — przede wszystkim duchowej i politycznej — sposobami, jakie są nam dostępne.

Bez tej łączności kraj gorzej by znosił okupację i — nie znając położenia w świecie — mógłby na oślep, z rozpaczy próbować zrywać więzy niewoli w najnieodpowiedniejszym momencie. Oczywiście robić to trzeba najmniejszym kosztem, ale bez ofiar się nie obejdzie.

ROLA STRONNICTWA NARODOWEGO

Aż dziw bierze, że trzeba tłumaczyć tak elementarne rzeczy i przywoływać do porządku tych, którzy żerują na tragediach ludzkich i usiłują błotem, w jakim się tarzają, obrzucić związane z krajem ruchy polityczne. Zaciekłość, z jaką prowadzony jest atak na nas, świadczy o sile i roli Stronnictwa Narodowego w życiu polskim. Nie mogąc pomniejszyć naszej pozycji środkami godziwymi, uderza się w nas w sposób niegodny.

Na szczęście omawiane przeze mnie zjawisko natury moralno-politycznej nie objęło większej liczby ludzi i sprowadza się raczej do ponurych wyjątków. Emigracja jest w zasadzie zdrowa i reaguje mocno na objawy rozprzężenia. Należy wyrazić nadzieję, że zdrowe tendencje zwyciężą i że „popsujom" nie da się zniszczyć z takim trudem budowanego dzieła zjednoczenia.

JAN BIELATOWICZ

POLSKA POWIEŚC KATOLICKA

NAJDOJRZALSZĄ katolicką powieścią, jaka się pojawiła w Polsce po zakończeniu drugiej wojny światowej jest książka Hanny Malewskiej pt. „Kamienie wołać będą". Jest to powieść historyczna o budowie katedry w Beauvais. Mieszczanie Beauvais, kiedy im spłonęła stara katedra, postanowili odbudować nową, wspanialszą ponad wszystkie kościoły Francji i świata. Budowa rosła i olbrzymiała, lecz pycha mieszczan była widać niemiła Bogu, gdyż nieukończona katedra runęła w gruzy w jednej swej części. Do dziś można oglądać tę istotnie straszliwą ruinę, na której jakby znać dotknięcie szatańskiej ręki. Wedle legendy do runięcia nieukończonej katedry miał się przyczynić jej budowniczy, który w czasie prac zgrzeszył ciężko i zbuntował się przeciw Bogu.

Ten to motyw podjęła Malewska swoim wytrawnym piórem pisarki historycznej. „Kamienie wołać będą", to jakby wspaniała rzeźba w kamieniu nad portalem średniowiecznej katedry, z której można odczytać ludzkie, powszednie radości i uciechy, smutki, bóle i zamyślenia. W tej kunsztownej pracy Hanna Malewska osiągnęła nie tylko idealny koloryt epoki, ale uchwyciła także jej ducha. Katedra w Beauvais jest kamiennym kwiatem ówczesnych dusz, wierzchołkiem zbiorowego porywu społeczeństwa, które prawdziwie „miłowało Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkiej myśli swojej". Jest to epoka, rzec by się chciało, totalizmu religijnego. Każdy krok, czyn i myśl tamtych ludzi przepajała wiara, a życie ich było nieustannym ścieraniem się dobra ze złem o ostateczny los duszy.

Malewska z wielkim artyzmem nakreśliła profil epoki, a gruntowna znajomość doktryny katolickiej, pozwoliła jej przekonywająco ukazać sens świętości i przekleństwo grzechu.

Innym dziełem Hanny Malewskiej jest romans o Cyprianie Norwidzie pt. „Żniwo na sierpie". Aczkolwiek postać Norwida jest w tej książce niewątpliwie przeidealizowana (legenda polska nadrabia zaniedbania emfazą), jednakże rysy religijności poety udało się autorce uchwycić bardzo plastycznie.

Wielka saga o początkach państwa polskiego — jak na razie trylogia „Bolesław Chrobry" — Antoniego Gołubiewa jest powieścią historyczną, którą można nazwać równocześnie katolicką, dzięki jej przepojeniu nie tylko tematyką związaną z rozszerzaniem się wiary nad Wisłą i Odrą („Szło nowe") ale i skutkiem wyraźnej i zdecydowanej świadomości katolickiej autora. Epos Gołubiewa wzbudził zachwyt wśród polskich mas czytelniczych w kraju, udzielając się nawet marksistom, jednakże wątpić można, czy dalsze tomy „Bolesława Chrobrego" rebus sic stantibus będą się mogły ukazać. Wydawnictwo „Pax" wydało tylko wznowienie trylogii. Być może, że w ramach tego wydawnictwa, bardzo ograniczonego w możliwościach papierowych (nakłady „Paxu" wahają się między 5 a 10 tysiącami egzemplarzy), pojawią się dalsze tomy eposu Gołubiewa.

Antoni Gołubiew jest pisarzem nieprzeciętnej miary. Głęboki erudyta, znawca prądów kulturalnych posiada niepospolitą wiedzę językową i na wskroś oryginalny styl, pełen rozmachu i sensualizmu. Archaizacja jego powieści, podparta oczywiście stylizacją językową, jest niemal bez zarzutu z punktu widzenia językoznawczego. Gołubiewa można postawić śmiało obok Wacława Berenta. Może najcelniejszym określeniem twórczości pisarskiej Gołubiewa będzie słowo „pełnokrwistość". Postaci jego powieści chłoną życie wszystkimi zmysłami. Świat stworzony jest dla Gołubiewa przedsmakiem nieba. Boska prowincja na ziemi. Należy on do typu pisarzy katolickich radośnie afirmujących życie, jak Chesterton czy współczesny nam Bruce Marshall.

Autorem trylogii o wczesnych dziejach Polski jest również Jan Władysław Grabski. Jego najtęższym dziełem, zarówno literacko, jak i z punktu widzenia katolickiego, jest powieść „Konfesjonał", jakby dalszy ciąg przedwojennej powieści „W cieniu kolegiaty". Są to dzieje misji kapłańskiej, podobno posiadające żywy przykład w rzeczywistości. Grabski jest w tej powieści równocześnie żarliwym publicystą katolickim, pilnym uczniem obcych mistrzów literackich (Bernanos, Mauriac), jak i dobrym artystą. Skutkiem tego w „Konfesjonale" pomieszane są z sobą zbyt gorące aktualności z mimowolnymi prawdopodobnie naśladowaniami (większość motywów znalazła się w powieści jakby żywcem z książek Bernanosa) i z ustępami, których wzniosłość i artyzm są bezsporne (sceny z obozu koncentracyjnego).

We wstępie do swej książki pisze Grabski, iż tworząc ją nie krępował się „niczym prócz wiary". Bardzo to szczere wyznanie charakteryzuje i po części tłumaczy zbyt dziennikarski styl dzieła i jego nadmierną apologetyczność. Powieść była zresztą pisana w nienormalnych warunkach życia podziemnego i rzec można w walce. Powstawała pod wpływem rozmów z przyjaciółmi i jako komentarz dziejących się wydarzeń. Dlatego posiada dodatkowy walor autentyczności, będąc jakby pamiętnikiem wierzącego katolika w latach grozy. Powieść Grabskiego odznacza się bezkompromisową wiarą: „Kto w Boga wierzy, a Bogu nie dowierza — bluźni" — pisze autor na jednej z kart książki.

Oczywisty fenomen pisarski stanowi twórczość Jana Dobraczyńskiego. Jest to niezwykłe zjawisko już choćby przez samą płodność. Dobraczyński wydał w ciągu kilku lat kilkanaście powieści, zbiór portretów literackich („Gwałtownicy"), dramat („Przedziwo Jolanty"), wypełnia swymi artykułami stronice wszystkich pism katolickich, w małym palcu posiada znajomość pisarzy katolickich francuskich, angielskich, włoskich, niemieckich. W tej olbrzymiej strudze literackiej wody płyną też potężne ciosowe kamienie, o wielkim ciężarze pisarskim.

Tematyką powieści Dobraczyńskiego były najpierw jeszcze nieostygłe wydarzenia historii ojczystej. Z tego zainteresowania powstały takie dzieła, jak „W rozwalonym domu" lub tysiącstronicowa opowieść o okupacji „Najeźdźcy". Są to najsłabsze utwory Dobraczyńskiego, który posiada pasję dokumentacyjną: wszystko co przeżył, przemyślał i przeczytał musi przelać na papier. Ma on też niezwykłą łatwość narracji i żywą wyobraźnię, co go predestynuje do pisarstwa dziennikarskiego, odcinkowego. Fabuła Dobraczyńskiego z łatwością przerzuca się z rzeczywistości w fantazję, jego postaci, to chodzące skróty idei, ludzie-liczmany, wahadłowe zegary racji, pozytywki uczuć. Przy tym wszystkim Dobraczyński jest pisarzem prawdziwie katolickim, posiadającym doskonałą wiedzę teologiczną.

Jest to pisarz rozwijający się prawie na oczach, w miarę ogłaszania nowych dzieł. Po erupcji okupacyjnej i powstańczej talent Dobraczyńskiego począł się krystalizować w kierunku chrześcijańsko-historycznym. W tym zakresie dał on kilka dobrych i jedną doskonałą powieść. Doskonała jest ostatnia, jak powszechnie wiadomo, książka Dobraczyńskiego: „Listy Nikodema", apokryficzna opowieść o życiu i śmierci Chrystusa Pana, włożona w usta ewangelicznego Nikodema, który niegdyś skrycie „nocą był przeszedł do Jezusa", a po Jego śmierci przyniósł „około stu funtów mirry zmieszanej z aloesem". Nikodem wie, że „nikt takich cudów (jak Chrystus) czynić nie może, jeśli Bóg nie jest z nim", ale jest też rozdarty wewnętrznie, bo wszystkie powagi jego świata są przeciwne Jezusowi. Jest to więc arcyludzki dramat człowieka, który nie umie zdobyć się na porzucenie wszystkiego dla Boga. Wstrząsające są zwłaszcza karty powieści, opisujące ból ojca, którego jedyne dziecko gaśnie, dla którego wedle ludzkiego sądu zamknięte jest miłosierdzie.

Doskonale kiedyś określił twórczość Dobraczyńskiego Zygmunt Lichniak omawiając jego powieść „Wybrańcy gwiazd": „Dobraczyński nie należy do tego rodzaju pisarzy, którzy jak np. Berent od pierwszej do ostatniej książki reprezentują jednolity poziom, operują tym samym zasobem środków artystycznych... Żmudnie, krok za krokiem karczuje dla siebie nowe tereny, zdobywa nową wiedzę pisarską, wspina się na nowe wyższe szczeble wtajemniczenia literackiego" („Przegląd Powszechny", lipiec - sierpień 1948). Istotnie coraz lepsza jest epika Dobraczyńskiego w miarę powstawania nowych jego dzieł, żeby wymienić tylko tak mocne pozycje pisarskie, jak właśnie „Wybrańców gwiazd" (tematyka starotestamentowa), „Święty miecz" (o św. Pawle), czy „Klucz mądrości" (walka chrześcijaństwa z islamem).

Jana Dobraczyńskiego można by określić jako piewcę historii Kościoła Powszechnego.

Z innych dzieł powieści katolickich w kraju wyróżnić trzeba jeszcze zbiór opowiadań Wojciecha Bąka „Twarze" oraz powieść Juliusza Kędziory „Szymon, syn Jony". Opowiadania Bąka są niezłą próbą poety katolickiego na polu prozy, a dzieło Kędziory jest szeroką narracją, której temat zaczerpnięty jest z Ewangelii (żywot św. Piotra).

Obraz piśmiennictwa katolickiego w dzisiejszej Polsce jest oczywiście znacznie szerszy, wykraczając daleko poza formę powieści. Polska literatura teologiczna, krytyka literacka a nawet poezja wydały szereg dzieł o nieprzemijającej wartości. Dość trudno jest też oddzielić dzieła, które bez żadnej wątpliwości można zakwalifikować pod pojęcie „piśmiennictwa katolickiego" od utworów wyrastających z polskiej tradycji kulturalnej, która jest na wskroś chrześcijańska. Dlatego np. pisarz tej miary, co Jan Parandowski, którego tematyka jest raczej daleka bezpośrednim problemom katolickim, uchodzi dziś w kraju za katolika i utwory swoje ogłasza niemal wyłącznie w pismach katolickich.

Rola pisarza katolickiego nie jest łatwa. Prymas Polski, kardynał Wyszyński w liście na jubileusz „Tygodnika Powszechnego" tak określił przymioty, które powinny cechować pisarza katolickiego: „Wiara, wiedza, życie w łasce i talent". Jacques Maritain wyraził się podobnie: „Chrześcijaństwo nie czyni sztuki łatwą". Oto istota pisarstwa katolickiego: trud ponad miarę zwyczajnej literatury.

(Koniec cyklu)

„WALKA" I „ARKADIA"

GDY po powrocie z tak zwanej „rajzy", to jest wędrówki na wschód w 1939 r. Stanisław Piasecki odwiedził w listopadzie mego męża, będącego jeszcze podówczas w Warszawie, zapytałam go przede wszystkim czy ma zamiar przedzierać się zagranicę.*)

Odpowiedział mi stanowczo, że nie. Uważał bowiem, iż powinien pozostać w kraju, gdyż równie ważna jest praca na miejscu. Twierdził, że trzeba organizować walkę podziemną i uświadamiać zdezorientowane społeczeństwo, przygotowując je do ostatecznej rozgrywki.

Zainteresowałam się również, co ma zamiar robić poza tym, w sensie zarobkowania, wobec niemożności wydawania „Prosto z Mostu". Każdy wówczas szukał jakiegoś nowego, wojennego zajęcia.

Odpowiedział mi, że nosi się z myślą założenia antykwariatu. Nie bardzo jakoś widziałam go w tej roli, a że chodziło mi po głowie otwarcie kawiarni, zaczęłam odwodzić go od jego projektu, namawiając na wspólne urzeczywistnienie mojego pomysłu. Nie entuzjazmował się nim zbytnio począt-

*) Przemówienie wygłoszone na Wieczorze „Myśli Polskiej" poświęconym pamięci Stanisława Piaseckiego.

kowo, zwłaszcza że żadne z nas nie było fachowcem, a prócz tego nie nęciło go naturalnie to zajęcie samo w sobie. Po długim zastanowieniu powiedział: „Nasza kawiarnia musiałaby być zupełnie inna“... Przystał więc dopiero wówczas, gdy zabłysła mu myśl stworzenia w ten sposób środowiska intelektualnego i muzyczno-artystycznego. Jak Państwu wiadomo, był on muzykologiem i muzykę kochał ponad wszystko. Słuchając pięknego koncertu przeistaczał się zupełnie, odchodził w jakiś lepszy świat...

Postanowiliśmy więc we troje, to jest Piaseccy i ja zrobić spółkę. Znalazłam odpowiedni lokal w jedynej ocalałej od zniszczenia części gmachu Filharmonii, którego przeróbkę i urządzenia wewnętrzne powierzyliśmy znanemu architektowi Bohdanowi Pniewskiemu. Rozmach w jego wspaniałych pomysłach wymagał angażowania coraz to nowych sił artystycznych, jak malarza Pękalskiego, rzeźbiarza Klukowskiego, Wajwuda i wielu innych.

Ten emocjonujący okres tworzenia kawiarni wymagał przezwyciężenia wielu przeszkód w wyszukiwaniu niezbędnych surowców czy kupowaniu trudnych do nabycia wówczas materiałów. Nie należy bowiem zapominać, że był to sam początek okupacji i w zrujnowanej Warszawie absolutnie wszystko było pochowane. Architekta ponosiła fantazja, a nas ogarniała trwoga. Budżet pęczniał, zmuszając do pomnażania ilości wspólników. Nie było to ostatecznie znów takie trudne, wiele osób bowiem chętnie powierzało pieniądze Piaseckiemu, zwłaszcza w tak niepewnych czasach, gdy nikt nie wiedział, gdzie ulokować gotówkę.

Ostatecznie po wielu trudach, 26 lutego 1940 r. nastąpiło uroczyste otwarcie pięknej, wytwornej i oryginalnej kawiarni „Arkadii pod Pegazem“. Była ona ciekawym połączeniem motywów greckich, ujętych we współczesną formę, na ślicznych plafonach pędzla Pękalskiego z na wskroś modernistycznie rozwiązanymi szczegółami, jak na przykład kute w żelazie prymitywne świeczniki czy zaklęta w mozaikę, urzekająca przedziwną harmonią, głowa młodego Greka, pomysłu i wykonania Klukowskiego.

Oryginalność Arkadii polegała nie tylko na tym, że nie dawała ona należytych dochodów, ale przede wszystkim na rodzaju towarzystwa. Poza koncertami gromadzącymi elitę warszawską, publiczność przyciągały obrazy najlepszych współczesnych malarzy, rozwieszone w pierwszej sali. Głównym magnesem jednak był Piasecki. Mimo woli skupiał koło siebie najciekawszych ludzi. Wszyscy spragnieni jego sądu o toczących się wypadkach, gromadzili się przy naszym stoliku.

Każdy nowoprzybyły, który przede wszystkim stereotypowo zapytywał: „Co pan myśli, jak długo potrwa wojna“, otrzymywał niezmiennie zwięzłą odpowiedź: „Im dłużej tym lepiej“.

Zadomowionymi gośćmi byli artyści: Solski, Jaracz, Maszyński, Sztompka, naturalnie Pniewski, a przede wszystkim przyjaciele polityczni.

A oryginalny też był personel kawiarni. Jako jeden z woźnych pracował prof. Żejmo-Żejmis. Gospodarzem sali był Stanisław Filochowski, kelnerkami między innymi śpiewaczka Kreyczi i żona poety — Gałczyńska.

W bardzo krótkim czasie wprawne oko zauważyć mogło w grupujących się przy stolikach postaciach skupienie i tak zwaną niesłusznie „„ostrożność“ w zachowaniu i sposobie prowadzenia rozmowy.

Dla kogoś, kto tak jak ja wciąż prawie przebywał na sali, widać było od razu, co to za towarzystwo się zbiera. Członkowie przeróżnych organizacji uznali za najbezpieczniejsze spotykanie się właśnie w naszej kawiarni. A już dopełnieniem wszystkiego było, gdyśmy raz zauważyli w lustrze trzeciej sali, w owej chwili pustej, Niemca wręczającego jakiejś Polce, z niewinną miną adoratora, plik dokumentów.

W takiej to atmosferze — piękna, muzyki i niebezpieczeństwa powstała w pierwszych dniach marca myśl stworzenia pisma. Tu narodziła się „Walka“.

„Walka“ pochłonęła cały wolny czas i wszystkie myśli Piaseckiego. Tryskający energią, narażając się w niepotrzebny nieraz sposób, z zapałem i fantazją oddawał się tej wspaniałej pracy. Robota paliła mu się w ręku, gotowało w głowie od pomysłów. Wymagający maksimum wysiłku i poświęcenia od siebie i innych, naglił w pracy nie uznając przeszkód i zwłoki. Jeżeli ktoś go zapytywał na przykład: „Na kiedy to ma być zrobione“, odpowiadał bez namysłu: „Na kiedy? Na wczoraj“. Twardy, a równocześnie dobry i współczujący, nade wszystko niesłychanie subtelny, zjednywał sobie przyjaźń ludzką. Większość współpracowników „Walki“ codziennie wpadała do Arkadii czy to przynosząc ostatni komunikat radiowy, czy to artykuł lub biuletyn, albo wstrząsające wiadomości o toczących się wypadkach. Wszystko naturalnie z obojętną miną codziennego bywalca.

Tak przeżyło się prawie rok. W końcu listopada, już po aresztowaniu Piotra Kownackiego jego serdecznego przyjaciela, Staś jakiś smutny i pełen złych przeczuć powiedział: „Czuję, że krąg się zacieśnia. Może być niedługo bardzo gorąco“.

3 grudnia o 2 w nocy przyszło po niego Gestapo. Momentalnie — w ciszy przerażenia — żona jego wrzuciła do rury wentylacyjnej, zdawałoby się, wszystkie kompromitujące dowody. Widocznie jednak jakieś straszne przeznaczenie zamroczyło Piaseckiemu oczy, nie pozwalając dojrzeć dużej białej kartki papieru, leżącej na wielkim, pustym biurku, a była nią instrukcja do kierowników sekcji propagandy Stronnictwa Narodowego, podpisana przez niego jako kierownika organizacji.

Jak się później dowiedziałam, na zebranie delegatów okręgowych Stronnictwa jeden z członków wprowadził swego brata, niedawno wciągniętego do pracy, który był agentem Gestapo. Stąd o Piaseckim Niemcy wiedzieli wszystko.

Na Szucha trzymano go miesiąc. Wiele razy badano. Pierwsze, najpotworniejsze przesłuchanie zaczęło się strasznym biciem, trwającym przeszło godzinę. Dzięki odwadze i niesłychanej przytomności umysłu Piasecki umiał zdobyć się na tak śmiałe posunięcie, jak zażądanie sprowadzenia szefa Gestapo. Zaskoczeni i zdezorientowani nieprzeciętnością jego pomysłu oprawcy zgodzili się. Gdy ten się zjawił, Piasecki oświadczył mu: „Dobrze mnie znacie i wiecie kim jestem i równie dobrze wiecie, że prędzej mnie zabijecie niż wymusicie niezgodne z mą wolą zeznania“. Skutek osiągnął. Zaprzestano bicia. Odtąd przesłuchiwano go w innej płaszczyźnie, torturując moralnie. Umiejętnie bronił innych, niejednokrotnie biorąc na siebie ich winy. Przeczuwał prawdopodobnie, że dostanie wyrok śmierci. Był jednym z niewielu, który stawiał się Niemcom i może dlatego liczono się z nim.

Będąc na Pawiaku widziałam się z Piaseckim cztery razy. Mogą sobie Państwo wyobrazić jakie to było trudne i niebezpieczne, ale praca nie ustawała. Był wciąż kierownikiem „Walki“ posyłając instrukcje i artykuły grypsami. Zwierzył mi się wówczas, że projektuje zaaplikowanie sobie zarazków tyfusu celem dostania się na szpital wolnościowy i... fikcyjną śmierć (trzeba Państwu wiedzieć, że zakaźnych chorych nie trzymano w szpitalu więziennym). Radził się biedny, czy ma to zrobić. Naturalnie namawiałam, by ryzykował. Przecież mi powiedział, że dostał wyrok śmierci. Zdecydował się więc. Wszystko było zorganizowane. Bakterie jednak okazały się jakieś za słabe i niestety nie zachorował.

Przez cały czas pobytu na Pawiaku był kierownikiem biblioteki więziennej. Opanowany, pogodny, podnoszą-

cy na duchu współtowarzyszy, organizował w celi pogadanki i dyskusje. Siedział razem z Mosdorfem, Hulewiczem, zdaje się prof. Rybarskim i Jasiukowiczem. Prycza jego sąsiadowała z pryczą Piotra Kownackiego, przez którego przysłał mi pożegnalny gryps z prośbą o modlitwę.

Z naszej celi wzięto wówczas pięć kobiet, w tym trzy młodziutkie dziewczynki. Był to pierwszy mieszany transport w nieznane. Cały Pawiak modlił się.

Zginął 12 czerwca 1941 r. rozstrzelany w Palmirach.

Hanna Demidecka

DRUGI GARNITUR KPD

W NUMERZE „Myśli Polskiej" z 15 marca w artykule pt.: „KPD i jego 200 macek" przedstawiłem strukturę organizacyjną Komunistycznej Partii Niemiec oraz metody działania tej partii w Niemieckiej Republice Federalnej. Stwierdziłem, że poza właściwą partią istnieje i działa ogromna ilość wszelkiego rodzaju organizacji jawnie komunistycznych lub zamaskowanych (organizacje neutralistyczne i pacyfistyczne), które w znacznej mierze spełniają te zadania, których KPD z wielu względów spełniać nie chce. W artykule niniejszym chcę z kolei zająć się organizacjami jawnie komunistycznymi. Powołane one zostały wprawdzie do życia w Niemczech wschodnich, lecz przeważnie mają one względnie miały do niedawna swoje odgałęzienia w Niemczech zachodnich również.

Na wstępie należy pamiętać: 1. że zachodnio-niemiecka partia komunistyczna straciła w latach 1948-52 przeszło 150 tys. członków (dziś liczy około 120 tys.); 2. że 9-osobowa grupa parlamentarna KPD nie odgrywa żadnej niemal roli ani w parlamencie w Bonn, ani w niemieckim życiu publicznym. Jest to raczej kadra wysłużonych czy odstawionych na boczny tor starych działaczy komunistycznych. Po słynnym kongresie partyjnym w marcu 1951 r. w Weimarze, w którym wzięło udział 1.148 delegatów z Niemiec zachodnich — starych działaczy w partii i w wielu innych organizacjach komunistycznych zastąpili młodzi aktywiści, którzy ABC komunizmu przyswoili sobie w szkołach w Krasnogorsku pod Moskwą lub w szkole partyjnej w Klein-Machnow w pobliżu Berlina. Od tej chwili starzy komuniści zeszli niejako w cień, natomiast świeżo wyszkoleni aktywiści przejęli w latach 1951-52 funkcje sekretarzy partyjnych w blisko 2.000 komórek partyjnych rozrzuconych po całych Niemczech zachodnich.

Ponieważ cały aparat organizacyjny KPD został przez władze bezpieczeństwa rozszyfrowany, przeto zmieniono w ostatnich dwóch latach całkowicie taktykę. Część zadań przerzucono z partii na jawne organizacje komunistyczne, inne na organizacje półkomunistyczne, neutralistyczne i pacyfistyczne. W tym nowym systemie działania KPD zachowała wprawdzie dawną fasadę, lecz właściwą robotę wykonują wymienione przed chwilą organizacje. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że organizacje te wykonują bardziej nielegalną robotę aniżeli sama partia, która zupełnie świadomie przerzuciła cały niemal ciężar działania i odpowiedzialności na drugi garnitur. Użyliśmy słowa: świadomie, bo istotnie chodzi o to, aby w razie rozbicia czy rozwiązania KPD zaskoczył natychmiast ten drugi garnitur. I to jest jedno z główniejszych zadań organizacji jawnie komunistycznych. Trzeci garnitur, a więc organizacje neutralistyczne i pacyfistyczne mają, jak na razie, zadania skromniejsze — skupiać w swoich szeregach wszystkich sympatyków. A programy ich głoszą: przeciwko Stanom Zjednoczonym, współpraca z Rosją bez względu na jej ustrój, przeciwko uzbrojeniu Niemiec zachodnich, za połączeniem Niemiec wschodnich z zachodnimi. Nie chodzi tu więc o szkolenie w duchu komunistycznym, bo to czyni partia i inne organizacje komunistyczne, ile raczej o niedopuszczenie do akcji antykomunistycznych.

Jak słusznie pisze H. Jaeger, wydawca „Bulletin on German Questions", bolszewizację można również przygotować przez sparaliżowanie społeczeństwa w stawianiu oporu komunizmowi. A więc, organizacje neutralistyczne, same w znacznym stopniu przeniknięte wpływami komunistycznymi, z kolei przenikają do organizacji niekomunistycznych, zwalczają niechęć do ideologii czy systemu komunistycznego, metodą dywersyjną rozbijają od wewnątrz organizacje im przeciwne lub wyprowadzają je zręcznym manewrem na bezdroża ideologiczne. Lecz celem tych organizacji jest nie tylko sianie zametu ideowego i rozkładanie społeczeństwa niemieckiego od wewnątrz. Wspomniałem już o werbowaniu członków. Chodzi tu o takich członków, którzy w obecnej chwili z różnych względów nie chcą czy obawiają się wstąpić do KPD lub jawnych organizacji komunistycznych. Niemniej jednak pragną mieć pewnego rodzaju zaplecze na wszelki wypadek. A poza tym istnieje jeszcze jeden ważny odcinek jak zdobywanie wiadomości szpiegowskich wszelkiego rodzaju. Według oceny niektórych źródeł niemieckich 80 pct tego rodzaju wiadomości otrzymuje Kreml właśnie poprzez te organizacje, tylko 10 pct poprzez jawny aparat komunistyczny i 10 pct od agentów, którzy w liczbie kilku tysięcy stale pracują w Niemczech zachodnich.

Jest rzeczą niezmiernie trudną zorientować się w gąszczu nazw i liczbie organizacji jawnie komunistycznych. Minister spraw wewnętrznych rządu w Bonn, dr Lehr wymienił cyfrę 200, miesięcznik „Sopade" podaje cyfrę „około 150" (choć wylicza konkretnie tylko około 60), dwutygodnik „Bulletin on German Questions" z marca br. wymienia nazwy 121 organizacji. Faktem jest, że niektóre organizacje działają od kilku lat, inne, a tych jest znacznie więcej, powołane dla specjalnych celów (strajki, protesty) działają przez krótki okres czasu, zjawiają się pod nową nazwą, albo zachowują charakter lokalny, albo wreszcie włączają się do innej organizacji. Jak wielkie przypisuje się znaczenie tym organizacjom świadczy fakt, że rząd wschodnio-niemiecki wypłaca dla podtrzymania ich działalności 2 miliony funtów rocznie, przy czym sumę tę otrzymuje do dyspozycji wschodnio-niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności, która z kolei przekazuje odpowiednie kwoty poprzez KPD poszczególnym organizacjom. Charakterystyczny jest następujący przykład. W 1950 r. odbył się w Berlinie w czasie Zielonych Świąt wielki kongres młodzieży komunistycznej. W tym celu Socjalistyczna Partia Jedności ofiarowała Wolnej Młodzieży Niemieckiej (komunistycznej organizacji działającej także w Niemczech zachodnich) pół miliona marek na pokrycie kosztów przejazdu do Berlina. Transferu pieniędzy dokonano przez „Ost-West Handelsgesellschaft" w Düsseldorfie, którego dyrektorem był dr Kroth, dawniejszy przedstawiciel komunistów w Radzie Gospodarczej w Bonn. Personalny skład dyrekcji tej spółki handlowej, typowej zamaskowanej organizacji, był następujący: Herman Otto z Frankfurtu zasiadający we władzach zachodnio-niemieckiego odgałęzienia Wolnej Młodzieży Niemieckiej, płk Lehwes-Litzman, czołowy przedstawiciel prokomunistycznego Frontu Narodowego, mieszkający w Republice Federalnej i gen. Hentzschel, również czołowy działacz tego samego Frontu Narodowego.

Najogólniej rzecz biorąc organizacje, o których mowa można podzielić następująco: a. Organizacje założone przez komunistów dla ukrycia własnych celów; b. Organizacje, które były niezależne, lecz zostały stopniowo przeniknięte przez komunistów i w dalszej fazie całkowicie przez nich opanowane; c. Organizacje niekomunistyczne, popierane przez komunistów dlatego, że tak samo jak oni krytykują rząd Adenauera, politykę mocarstw zachodnich oraz głoszą hasła pokojowe. Stąd słuszne są głosy, iż

osób działających w tej grupie organizacji nie zawsze należy identyfikować z komunistami lub podejrzewać o komunizm, mimo że wzajemne powiązania personelne i programowe są bardzo widoczne i wymowne.

Szczegółowy podział tych organizacji z uwzględnieniem charakteru (komunistyczny, prokomunistyczny, prowschodni, antyzachodni itp.) i celu jest również skomplikowany. Najprzejrzystszy jest następujący podział w opracowaniu H. Jaegera:

A. Organizacje całkowicie komunistyczne: 1. masowe, 2. kulturalne; B. Organizacje pod wpływami komunistycznymi: 1. proletariackie (społeczne lub polityczne), 2. uchodźcze, 3. chrześcijańskie i 4. różne; C. organizacje prowschodnie, zbliżone do KPD.

Poniżej zajmę się organizacjami całkowicie komunistycznymi. Mają one charakter masowy albo specjalny. Do pierwszego typu należą:

1. Demokratyczny Związek Kobiet (Demokratischer Frauenbund Deutschlands) jako sekcja Międzynarodowej Federacji Demokratycznych Kobiet. Organ Związku: „Frau von heute“ (współczesna kobieta).

2. Stowarzyszenie Prześladowanych przez Reżim Hitlerowski (Vereinigung der Verfolgten des Naziregimes). Rada Stowarzyszenia została niedawno rozwiązana przez zachodnio-niemieckie władze bezpieczeństwa. Członkiem tej Rady był m. i. Arthur Ketterer, przewodniczący lokalnej komórki Stowarzyszenia w Stuttgarcie. Z okazji założenia neutralistycznej Niemieckiej Partii Pokoju (w 1952 r.) powiedział Ketterer, iż w wypadku rozwiązania KPD „komunistyczni przyjaciele pokoju znajdą azyl w tej właśnie partii“. Jest rzeczą charakterystyczną, że Stowarzyszenie rozwiązali ostatnio sami komuniści we wschodnich Niemczech pod pretekstem, że aparat wykonawczy Stowarzyszenia „żył w fałszywej atmosferze solidarności i tolerował tendencje antykomunistyczne“. Organ Stowarzyszenia „Die Tat“ (czyn) będzie się nadal ukazywał jako organ Antyfaszystowskiego Komitetu Bojowników Oporu, składającego się wyłącznie z członków Socjalistycznej Partii Jedności.

3. Demokratyczna Liga Kulturalna Niemiec (Demokratischer Kulturbund Deutschlands). Organ Ligi: „Heute und morgen“ (dziś i jutro).

4. Towarzystwo Przyjaźni Niemiecko-Sowieckiej (Gesellschaft für deutsch-sowjetische Freundschaft), dawniej Towarzystwo Badania Kultury w Rosji Sowieckiej. Organ: „Freie Welt“ (wolny świat).

5. Wolna Młodzież Niemiecka (Freie Deutsche Jugend) powołana do życia 26 lutego 1946 r. Rząd w Bonn zabronił niedawno jej działalności w zachodnich Niemczech. Główne pisma: „Junge Welt“ (młody świat) i „Neues Leben“ (nowe życie) wychodzą w Berlinie wschodnim, natomiast w Niemczech zachodnich (w Dolnej Saksonii) ukazywało się tajnie drukowane „Das blaue Band“ (niebieska wstęga). Przy Radzie Centralnej Wolnej Młodzieży Niemieckiej istnieje tajny wydział wywoływania rozruchów i strajków w Niemczech zachodnich (przy czym w skład wydziału wchodzą m. i. minister wychowania w Brandenburgii Brasch oraz zastępca przewodniczącego komunistycznej organizacji Młodzi Pionierzy Klaus Herde.

Wszystkie te organizacje mają względnie miały swe odgałęzienia — za zgodą władz okupacyjnych — w Niemczech zachodnich.

Wolny Niemiecki Związek Zawodowy (Freier Deutscher Gewerkschaftsbund) i Zjednoczenie Wzajemnej Samopomocy Chłopskiej (Vereinigung der gegenseitigen Bauernhilfe) działają tylko w strefie sowieckiej, choć mają również kontakty w Niemczech zachodnich. Do organizacji typu masowego zalicza się podziemną Grupę Bojową im. Marxa, działającą w portach zachodnio-niemieckich oraz Radio Wschodnio-Niemieckie (Deutschlandsender) jako centralną komórkę propagandową.

Do drugiej grupy organizacji całkowicie komunistycznych należą pewne organizacje kulturalne, jak np. Towarzystwo Przyjaciół Współczesnej Muzyki (Vereinigung der Freunde neuzeitlicher Musik) występujące również pod nazwą Komitetu im. Chopina, dalej Komitet Koordynacyjny Artystów, Stowarzyszenie Pisarzy Komunistycznych, Sekcja Zachodnio-Niemiecka Pen-Clubu z prezesem Johannes Tralow na czele (należą do niej niektórzy pisarze wschodnio-niemieccy jak np. Anna Seghers, odznaczona stalinowską nagrodą pokoju, Becker i Hermlin), Ośrodek Pracy Nauczycieli i Wychowawców, Niemiecko-Demokratyczna Liga Studentów i Ośrodek Pracy Dziennikarzy Niemieckich (Arbeitsgemeinschaft deutscher Journalisten).

Paweł Hęciak

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI

Zmarł w Gołąbkach pod Warszawą przeżywszy lat 84 Stanisław Wojciechowski, były prezydent Rzeczypospolitej.

Stanisław Wojciechowski urodził się w r. 1869. Studiował na uniwersytecie warszawskim. Od najmłodszych lat miał wybitne zainteresowania społeczne, a ideą jego życia była spółdzielczość. Jako student matematyki wstąpił do nielegalnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Zagrożony aresztowaniem zbiegł z kraju i przez lat kilkanaście przebywał na emigracji politycznej, zrazu w Paryżu, następnie w Londynie. Należał do grupy tzw. socjalistów-kooperatystów. W okresie rewolucji rosyjskiej r. 1905 powrócił do Polski, był kurierem konspiracyjnym między Królestwem a Galicją. Po upadku rewolucji poświęcił się całkowicie ruchowi spółdzielczemu, redagował tygodnik „Społem“, stworzył Centralę Spółdzielni oraz Towarzystwo Kooperatystów.

Był zdecydowanym zwolennikiem demokracji zachodnich i wrogiem Niemiec, co oddaliło go od ówczesnej lewicy. W czasie pierwszej wojny światowej wyjechał do Rosji, gdzie stanął na czele Polskiego Zjednoczenia Międzypartyjnego, łączącego stronnictwa proalianckie. Powróciwszy do Polski w r. 1918 objął wykłady spółdzielczości na Wyższej Szkole Handlowej. Przystąpił też do działalności politycznej. Był działaczem Stronnictwa Ludowego „Piast“, posłem, wkrótce został ministrem spraw wewnętrznych, wykazując na tym stanowisku dużo woli, rozsądku i bezstronności. W r. 1922 wybrany został, po zabójstwie prezydenta Narutowicza, większością głosów lewicy prezydentem Rzeczypospolitej. Był wzorową głową państwa republiki parlamentarnej, ściśle przestrzegającą prawa.

W r. 1926, gdy wybuchł zamach konspiracji wojskowej przeciwko legalnym władzom Rzeczypospolitej, prezydent Wojciechowski udał się sam na Most Poniatowskiego na spotkanie z dawnym przyjacielem a obecnie przewódcą zamachu, Józefem Piłsudskim i usiłował go skłonić do odwrotu. Po trzech dniach walki bratobójczej stanął przed decyzją czy rozszerzyć ją na wojnę domową, czy skapitulować. Uważał, że w ustroju parlamentarnym decyzja należy do rządu. Rada ministrów większością głosów zdecydowała kapitulację, wobec czego Prezydent zrzekł się urzędu.

Po r. 1926 Stanisław Wojciechowski nie przyjął emerytury, lecz objął katedrę spółdzielczości w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, gdzie wykładał do r. 1939. Raz jeszcze wystąpił w roli politycznej: gdy niedługo przed wojną powstawało Stronnictwo Pracy, głównie z połączenia Chrześcijańskiej Demokracji z Narodową Partią Robotniczą, Wojciechowski był jednym z założycieli nowego stronnictwa.

W czasie wojny stracił jedynego syna, rozstrzelanego przez Niemców.

Córka prezydenta Wojciechowskiego, znana rzeźbiarka, jest żoną powieściopisarza Władysława Grabskiego.

Zmarły odznaczał się niezwykłą prostotą, skromnością, godnością i sumiennością. Był praktykującym katolikiem.

FRANCISZEK BUJAK

W Krakowie zmarł w dniu 21 marca śp. prof. Franciszek Bujak, jeden z najwybitniejszych socjologów polskich.

Franciszek Bujak urodził się w r. 1875 w Maszkienicach w Małopolsce jako syn chłopa. W r. 1909 objął katedrę historii gospodarczej i społecznej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od r. 1921 do 1939 był profesorem na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, od 1945 wykładał znowu w Krakowie. Od r. 1917 był członkiem korespondentem, a od 1922 członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności. Wydał „Studia nad osadnictwem Małopolski" (1905), monografię „Galicja" (1908, 1910), rzecz „O naprawie ustroju rolnego w Polsce" (1918), „Studia historyczne i społeczne" (1924), „Z odległej i bliższej przeszłości" (1924), „Studia geograficzno-historyczne" (1925), „Nauka i społeczeństwo" (1930). Pod jego kierunkiem ukazywały się „Badania z dziejów społecznych i gospodarczych" i „Biblioteka dziejów i kultury wsi". Dał początek rozległym badaniom nad przeszłością wsi polskiej.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

SPRAWA UKRAIŃSKA

Studium Polityczne Stronnictwa Narodowego. Zeszyt czwarty. Dr Stanisław Skrzypek: SPRAWA UKRAIŃSKA. Nakładem Stronnictwa Narodowego. Londyn, 1953. Stron 19. Cena 1/-.

„Jesteśmy pewni, że wykłady na Studium Politycznym przyczynią się do pogłębienia podstawowych pojęć z zakresu polityki i historii polskiej oraz usuną chaos, jaki zaczyna się wskutek przedłużającej się tułaczki wkradać w umysły nasze" — pisze w przedmowie do nowej broszury Studium dr Tadeusz Bielecki. Istotnie główną cechą wspólną tych bezpretensjonalnych książeczek jest pogłębianie i porządkowanie wiadomości. Nie mają one ani charakteru wykładu doktrynalnego, ani ściśle indywidualnych studiów, są natomiast doskonałym w swej zwięzłości przewodnikiem po dżungli pojęć i faktów współczesnego życia politycznego. Opierając się na dorobku poprzednich pokoleń pisarzy obozu narodowego, konfrontują ten dorobek ze zmianami w świecie, aktualizują poglądy przypominając zarazem, co jest w nich trwalsze od politycznych koniunktur.

Po broszurach poświęconych pojęciu narodu, ustrojom demokratycznym i katolickiej doktrynie społecznej wyszła obecnie broszura zawierająca streszczenie wykładu dra Skrzypka na temat kwestii ukraińskiej.

Broszura ta odznacza się wolnym od wszelkich uczuciowych nastawień stosunkiem do zagadnienia. Autor wystrzega się nie tylko polemiki o przeszłość ale i wszelkiego „wishful thinking". Gromadzi natomiast starannie przesiane z punktu widzenia ich ważności fakty. Dr Skrzypek nie cofa się zbyt daleko w przeszłość, choć ją wzmiankuje i rozpoczyna przedstawienie problemu od końca ubiegłego stulecia. Zwięźle przedstawia okres pierwszej wojny światowej, okres międzywojenny w Sowietach, Polsce, Czechosłowacji, Rumunii i na emigracji. Szkicuje w takim zakresie jak to jest możliwe obecny stan na ziemiach zamieszkałych przez Ukraińców, a obszerniej kreśli mapę emigracji ukraińskiej na Zachodzie. Konfrontuje stan ukraińskiej myśli politycznej ze stanem sprawy ukraińskiej w opinii politycznej mocarstw. Dochodzi do ostrożnego wniosku, że w razie pokonania Sowietów „rozstrzygać będzie nie tyle postawa narodu ukraińskiego, co koniunktura międzynarodowa i stosunek zwycięskich narodów Zachodu do sprawy przyszłości Rosji w ogóle".

Na tym tle omawia politykę polską. Przestrzega przed megalomanią narodową, która twierdzi, że taka czy inna dogadzająca Polakom koncepcja rozwiązania problemu ukraińskiego wywrze wpływ poważny na rozwój wydarzeń w polityce światowej lub na samej Ukrainie. W konkluzji autor stwierdza, że Ukraińcy jak każdy naród mają prawo do wolności, ale że Polacy nie mają żadnego obowiązku walki o niepodległość Ukrainy, a w sporze terytorialnym polsko-ukraińskim mają obowiązek przede wszystkim bronić swoich praw.

ZALEGANIE Z PRENUMERATĄ POWODUJE WSTRZYMANIE WYSYŁKI

ZNACZENIE NOMENKLATURY

CAMBRIDGE HISTORY OF POLAND. Vol. I. Cambridge 1950.

Jakże ważna będzie rola historii polskiej w języku angielskim, w chwili gdy — jak mamy nadzieję — zblednie cień Jałty, a sprawa nowego układu rzeczy na wschodzie Europy stanie się aktualnym tematem rozważań.

Dyskusję historiozoficzną — z tej beczki — zagaił ostatnio czołowy historyk angielski prof. Arnold Toynbee w swych odczytach radiowych, dwa razy powtarzanych, a też drukowanych w „The Listener" (z 20 listopada 1952 r. i następnych). Historię stosunku między narodami o cywilizacji zachodniej a Rosją określił prof. Toynbee jako obraz wielu stuleci agresji Zachodu, to jest agresji polskiej zaborczości. Dodał on, iż dopiero w 1945 r. — to znaczy przez Jałtę — Rosja zdążyła odebrać resztę ziem rosyjskich przez Polskę jej niegdyś zabranych.

Trzeba więc nam się zastanowić nad pytaniem: jak to się stać mogło, że w dwa lata po ukazaniu się tomu I „Cambridge History of Poland", prof. Toynbee mógł wygłosić taką trawestację prawdy historycznej?

Rozważając kwestię, czy zawsze nieco się spieszący Anglik lub Amerykanin musiałby od razu wyczytać w „Cambridge History of Poland" niedwuznaczne zaprzeczenie tak osobliwego zniekształcenia historii, jakiego przykład właśnie przedstawiłem — muszę stwierdzić niestety, że tego tam tak od razu nie znajdzie.

W toku pewnej dyskusji na forum międzyaliancklim profesor nawet z Cambridge, K. Pickthorn, M.P. jeden z najbystrzejszych umysłów Anglii, krytykując pewnych propagandzistów, powiedział: „What they cannot prove as a conclusion they introduce as an assumption". Decydujące założenia — „assumptions" — wynikające z pierwszej połowy tomu I „Cambridge History of Poland", są wręcz zadziwiające. Na przykład. Unia lubelska, z jej ideologią, w tej historii Polski zupełnie nie jest uwydatniona, gubi się ona między epizodzikami historii panowania ostatniego z Jagiellonów.

O ileż lepiej wyszła ta sprawa w innym wydawnictwie „Cambridge University Press", które się ukazało w 1940 r., więc zanim zaczął dąć wiatr od Krymu, wiatr od Jałty. Mówię tu o książce „The Ukraine — A History" W. E. D. Allena. W istotnym, początkowym punkcie wywodu historycznego, by uzmysłowić czytelnikowi, że Ukraina to nie Rosja, dano tam przy str. 33 mapę z tytułem „Union of Lublin — 1569". Na tej mapie napisem głównym, największymi literami, jest „R z e c z p o s p o l i t a" i to w polskim brzmieniu tego określenia.

Mniejszymi już literami oznaczono „Kingdom of Poland“ i „Gr. Duchy of Lithuania“.

Niczego podobnego nie dała „Cambridge History of Poland“. Jakże w niej wygląda sprawa Rusi i Rusinów? Bardzo mnie tu zdziwiły rozdziały III, V i XII napisane przez prof. A. Bruce Boswella, a to w związku z kompletną zmianą frontu widoczną u tego historyka w zestawieniu z jego broszurą „The Eastern Boundaries of Poland“ sprzed lat dziesięciu. W owej dawniejszej publikacji nie ma ani śladu identyfikowania Rusi z Rosją. Odbija się to także w terminologii. Tak więc Ruś Kijowska jest określana jako „Kievan Rus“ (str. 5), Rzeczpospolita na mapach nosi nazwę „Commonwealth of Poland“. Jest tam stwierdzenie (str. 8), iż mieszkańcami jej obszaru byli „Poles, Lithuanians and Ruthenians“, Białoruś jest nazywana „White Ruthenia“ i na str. 10 jest mowa o jej zaborze przez Rosję (Russia).

Zupełna zmiana frontu u tego historyka zaznacza się już w zmienionej terminologii. W obecnym „Volume I“ Rosja, „Russia“, jest wszędzie wprowadzana w miejsce Rusi, całkowicie znika poprzednio używane określenie „Ruthenians“. Np. na str. 234, obecnie, czytamy o „the old Russian capitals Kiev and Smolensk“, zaś na str. 87 czytamy o Leszku Czarnym: „Leszek, son of a Russian mother, continued his father's policy of active interference in Russian affairs“. Pocieszałem się, że pełne sprostowanie tego, jakby prorosyjskiego ujęcia znajde w rozdziałach IX, X, XI i XIV pisanych przez prof. O. Haleckiego. znałem bowiem jego historię Polski wydaną w języku angielskim przed kilku laty, która znakomicie uwydatnia różnicę między Rosją i Rosjanami — „Russia“, „Russians“ z jednej strony, a Rusinami i Rusią — „Ruthenians“, „Ruthenia“ z drugiej strony.

I rzeczywiście, znalazłem w tych rozdziałach, pióra prof. Haleckiego, i to jako normalnie używaną, terminologię, str. 172 — określenia takie jak „Ruthenian state“, „Polish-Lithuanian rivalry in Ruthenia“, str. 181 — „Ruthenian principalities“ czy też „Ruthenian territories“ str. 198, 200, 206, 209. Znalazłem jednak w tych tekstach także wtrącenia wyglądające jakby obce ciało, jakby pochodziły z obcej ręki niż prof. Haleckiego. Tak więc, na str. 188 zauważyłem wstawkę niespodzianą, w której po wymienieniu określenia „Ruthenians“ czytamy: „i.e. White Russian and Ukrainian according to modern terminology“.

Koroną zniekształcenia jest to, co się stało z tekstem rozdziału II, o Polsce Bolesławów. Autor tego rozdziału, śp. prof. S. Kętrzyński, tekstu drukowanego swej pracy, tekstu angielskiego, oczywiście w ogóle nie mógł widzieć. W pracy jego, gdzie mowa, iż Ruś otrzymała chrześcijaństwo z Bizancjum w 988 r., tekst angielski (str. 17) brzmi: „Russia who received Christianity from Byzantium (988)“. Tam, gdzie prof. Kętrzyński pisał o pograniczu między Polską a Rusią, pojawia się w tekście drukowanym „Polish-Russian border“. Tam, gdzie jest mowa o wyprawach Bolesławowych na Ruś w latach 1013 i 1017, w tekście drukowanym pojawia się określenie „Russian campaign“ (str. 28 i 29) i jest tam nawet mowa (str. 39) o „the dangerous combination of a German-Russian alliance of 1031“.

W tak uproszczony sposób, może nieświadomie, w pierwszej połowie owego „Volume I“ powstanie Rosji zostało antydatowane o parę stuleci i co gorzej został postawiony znak równości między Rusią a Rosją, a więc i Sowietami, według „modern terminology“.*) W takiej trawestacji tekstu prof. Kętrzyńskiego mieści się argumentacja przemawiająca do ludów angielskiej mowy i mentalności za jałtańskim załatwieniem sprawy wschodniej granicy Polski, argumentacja dająca poparcie błędnym teoriom prof. Toynbee'go.

Angielskie określenie „Russia“ w jego prawdziwym i nowoczesnym znaczeniu wcale nie jest odpowiednikiem utworzonego w średniowieczu łacińskiego określenia „Russia“ inaczej wymawianego i oznaczającego ziemie zamieszkałe przez „Rutheni“, jak ich nazywano w współczesnych kronikach i bullach papieży. „Cambridge History of Poland“ była właściwym miejscem dla wyjaśnienia światu tego dylematu. Szkoda, że tak się nie stało.**)

Stanisław Wiktor Szczepanowski

*) Nota bene warto zauważyć, iż na angielskich mapach historycznych, aż po wiek XVI, na wschód od napisów „Poland“ i „Lithuania“ widnieje często tylko napis „Muscovy“ lub „Muscovite Empire“.

Kroniki londyńskiego „City“ notują w 1551 r. założenie firmy pod nazwą „The Muscovy Company“ z kapitałem 6 tys. funtów.

**) W wydanej w Londynie w 1950 r. książce Oskara Haleckiego, napisanej po angielsku, pod tytułem „The Limits and Divisions of European History“ czytamy na str. 95, po użytym tamże określeniu „Ruthenian lands“, takie oto objaśnienie: „this is the only possible translation of the old name Ruś which continued to be used there“.

Również w omawianym „Volume I“ autor francuski prof. Pierre David, pisząc o działalności misyjnej cystersów i dominikanów, mówi, iż była ona „for Ruthenia“ względnie „in Ruthenia“, a także i autorzy polscy jak M. Z. Jedlicki (rozdział VII) i prof. F. Papee (rozdział XIII) piszą o „Ruthenian lands“, „Red Ruthenia“ i „White Ruthenia“ czy „defence of Ruthenia organized by Olbracht“.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Janusz Jasieńczyk: BRUNATNE I CZERWONE (Marek Korda). Gryf Publications. Londyn, 1953. Stron 217. Jest to druga część cyklu powieściowego „Ludzie i miasto“. Część pierwsza pt. „Walter 7.65“ i obecna dają obraz Warszawy do wybuchu powstania. Zakończenie cyklu pt. „Samotne miasto“ w przygotowaniu.

Z. L. Zaleski: BALZAK MIĘDZY POLSKĄ A ROSJĄ. Gryf Publications. Londyn, 1953. Stron 20. Rozprawka wykazuje, że Balzak pomimo szukania oparcia politycznego w potędze Rosji sympatiami był bliższy Polsce.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

O NARODOWE WYCHOWANIE DZIECI

Wydział Wykonawczy Rady Politycznej ogłosił następujące wezwanie:

Ojczyznę wolną, silną i sprawiedliwą musimy budować wytrwałym i wszechstronnym wysiłkiem. Przekonaliśmy się już wielokrotnie, że nie należy poprzestawać na biernym oczekiwaniu wypadków, zaniedbując pracy, która — prowadzona stale i konsekwentnie wbrew lub pomimo przemijających koniunktur politycznych — stanowić będzie w przyszłości o istocie siły i wartości naszego narodu.

Wychowanie młodego pokolenia w duchu polskich tradycji, nauczanie go języka i historii ojczystej, należy do najważniejszych naszych obowiązków. Potrzeby w tym kierunku są ogromne. Wzrastają już dzieci rodzin uchodźczych, które po wojnie urodziły się w Wielkiej Brytanii. Młode pokolenie Polonii francuskiej narażone jest stale na rozkładowe wpływy reżimowego szkolnictwa, wciąż jeszcze tam aktywnego. Dzieci polskie w Niemczech cierpią przeważnie wielki niedostatek, a tylko dzięki ofiarności jednostek mogą się uczyć słowa polskiego. Wielki musi być włożony wysiłek w utrzymanie polskości wśród nowych pokoleń naszego licznego uchodźstwa w Ameryce. Po całym świecie rozrzucone są rodziny polskie, które błagają o dopomożenie w narodowym wychowaniu swych dzieci.

Zbliża się miesiąc maj, a z nim zwyczajowy okres zbiórki na oświatę pol-

ską. Nie szczędźcie datków na ten cel. Niechaj zamożniejsi fundują stypendia dla młodzieży, niechaj przyjmują pod opiekę dzieci w Niemczech. Ci, co mają po temu przygotowanie i uzdolnienia, niech się podejmą bezpłatnego nauczania. Służcie swą inicjatywą, energią, postawą moralną i wysiłkiem materialnym temu wielkiemu celowi, aby ani jedno dziecko polskie wychowywane dziś na obczyźnie nie utraciło duchowej więzi z Macierzą, ani nie zatraciło najpiękniejszego uczucia — miłości do kraju ojczystego.

WIECZÓR „MYŚLI POLSKIEJ“

W piątek 10 kwietnia w sali Instytutu Sikorskiego odbył się pierwszy w tym roku Wieczór „Myśli Polskiej“. Był on poświęcony pamięci Stanisława Piaseckiego.

Sala była przepełniona, tak że szereg osób musiało stać przez cały czas mimo dostawienia krzeseł. Wśród publiczności znajdowało się bardzo wiele osób z różnych środowisk politycznych i artystycznych, które krócej lub dłużej współpracowały z Piaseckim w rozmaitych okresach. Przyczyniło się to do wytworzenia specjalnego nastroju sali.

Pięciu prelegentów naświetliło postać i rolę Stanisława Piaseckiego z bardzo różnych punktów widzenia. Trzej z nich: Wojciech Wasiutyński, Karol Zbyszewski i Jerzy Pietrkiewicz należeli do młodych pisarzy wprowadzanych do publicystyki lub literatury przez Piaseckiego — wiersze Pietrkiewicza, „Z duchem czasu“ Wasiutyńskiego i „Ryżową szczotką“ Zbyszewskiego stanowiły najcharakterystyczniejsze stałe akcenty „Prosto z Mostu“. Dwoje ostatnich prelegentów współpracowało z Piaseckim w końcowym okresie jego życia. Hanna Demidecka była wspólniczką w kawiarni artystycznej „Arkadia“ i następnie współwięźniem Piaseckiego na Pawiaku, a Jan Rożdżyński był jednym z organizatorów drukarni i kolportażu tajnej „Walki“.

Naświetlenie postaci Piaseckiego z wielu różnych punktów widzenia sprawiło, że postać ta zarysowała się bardzo plastycznie. Ukazał się redaktor, pisarz, bojownik, a przede wszystkim człowiek o niezwykle bogatej osobowości.

W poprzednim numerze ogłosiliśmy streszczenie przemówienia p. Wasiutyńskiego, w niniejszym ogłaszamy wspomnienie p. Demideckiej. Nie rezygnujemy także z zamiaru podania i innych przemówień tego wieczoru.

ZEBRANIA I ODCZYTY

W sali Town Hallu na Ealingu mec. Edward Sojka wygłosił odczyt na temat „Kłamstwa propagandy reżimowej, a rzeczywistość w kraju“. Referent omówił obszernie przemiany w Polsce pod okupacją sowiecką oraz zadania emigracji. Na zebranie urządzone staraniem miejscowego Koła Stronnictwa Narodowego przybyło kilkadziesiąt osób. Przewodniczył p. H. Archutowski.

Po odczycie odbyło się spotkanie towarzyskie dla członków Koła wraz z rodzinami.

★

Prezesem Stowarzyszenia Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie wybrano na ostatnim walnym zebraniu tej organizacji po raz dziesiąty p. Ludwika Krajewskiego.

★

W najstarszym kole londyńskim SPK Nr 30 wybrano delegatami na czerwcowy walny zjazd Oddziału Wielka Brytania pp. J. Hildebrandta, T. Koryckiego, J. Krajewskiego, W. Krzakowskiego, W. Strzałkowskiego i W. Wasiutyńskiego. Przewodniczył walnemu zebraniu Koła p. T. Korycki.

★

P. E. Sojka został wybrany delegatem przez londyńskie Koło SPK Nr 113 „Spadochroniarz“ na walny zjazd Oddziału Wielka Brytania. P. Sojka przewodniczył także walnemu zebraniu Koła.

NA MARGINESIE

BUŁAWA W TORNISTRZE

W przemówieniu do byłych ułanów 7 pułku gen. Anders m.i. powiedział:

„Nikt tak dobrze jak Piłsudski nie rozumiał znaczenia dla Polski jej sił zbrojnych, nikt tak nie dbał o zapewnienie im właściwego miejsca w systemie państwowym Polski. Właśnie Piłsudski w wyniku długich doświadczeń ustalił zasadę bezpośredniej zależności naczelnego wodza od szefa państwa, by uchronić siły zbrojne przed zmieniającymi się z natury rzeczy układami wewnętrznopolitycznymi“.

Słowa te znalazły echo w sercach maluczkich. Przed innym przemówieniem gen. Andersa, w Newcastle, mała dziewczynka w stroju krakowskim wręczyła mu kwiaty ze słowami:

„Chcemy cię powitać w Polsce Marszałkiem, generale“.

„MYŚL POLSKA“
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

Printed for „Myśl Polska“ by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 1 May 1953